...ra Konstancyja

...ego Stanisława Źrodło obfitej żałości piąciu strumieni płynące.

ZRZODLO
OBFITEY ZALOSCI

Piaćia ſtrumieni płynace,

Ná osvviádczenie

Nieoſzácowáney vtráty, koſztownego Kleynotu, przez Smierć nieuchronna rozboyniczkę wydártego,

NA POGRZEBIE

Wielmożney Pániey, Iey Mośći Pániey

LEONORY
KONSTANCIEY
Z STANISŁAWIC
BELZECKIEY,
STAROSCINEY BELSKIEY,

Vkocháney Małżonki

WIELMOZNEGO PANA, IEGO MOSCI PANA

ALEXANDRA
BELZECKIEGO,
STAROSTY BELSKIEGO,

Dworzániná Pokoiowego I. K. M.

Przy oſtátniey poſtudze / ták roſkoſzney gáłązki / przed czáſem ná wielki żal Przezacnego Domu odćietey / wielkim áffektem płáczącey Kámæny

PRZEZ

STANISLAWA BIEZANOWSKIEGO Náuk wyzwolonych y Philozophiey Bákáłarzá.

OSWIADCZONE.

Roku Páńſkiego 1649. 22. dniá Márcá.

W KRAKOWIE,

W Drukárni Lukaſzá Kupiſzá I. K. M. Typográphá.

Ná Stározytny Kleynot
ICH MOSCIOW PP.
BELZECKICH.



Mężny z Herbem ku niebu Jástrząb sie gotował/
  Aby sławę BELZECKICH wiecznośćią dárował.
Więc iák prędki do lotu/ wzbiwszy sie skrzydłámi/
  Mocnemi kleynot śćisnął ná hełmie nogámi/
Y iuż odważył pracą; áż niewinność z niebá
  Rzecze/ drapieżnych posłow do nas nie potrzebá.
Jest Gołebicá w Domu BELZECKICH ślicznieysza/
  Tá dla swey niewinnośći poselstwá godnieysza.
Skoro Przezacna Páni ten głos vsłyszáłá/
  Wziąwszy Herb w liliowe ręce/ vleciáłá.

Wielmożnemu á mnie wielce Mćiwemu Pánu,

IEGO MOSCI PANV

ALEXANDROWI STANISLAWOWI. Z BELZEC BELZECKIEMV, STAROSCIE BELSKIEMV,

Dworzáninowi Pokoiowemu I. K. M.

Memu Mćiwemu Pánu y Dobrodźieiowi.

W *Grubą żałobę przybrawszy iedynaczkę moię, ná opłákánie ták roskoszney látorośle w puł wieku niespodźianie vtráconey, postałem przed záſmucone oczy Twoie, Wielmożny á Mnie wielce Mćiwy* PANIE STAROSTO BELSKI. *Wprawdźieć niesposobna ieszcze do tey zacney vsługi, áni ták dálece błáhemu rozumowi dufáiąca, żeby się w kirową sukienkę przybrawszy, śmiáłá przed wysoki rozsadek Przezacnego Domu, z máluśieńką do płáczu ochotą vkázowáć; álem ia śmiele się odważył, lubo z niepolityczką do ludźi; gdyż w szczerey żáłośći, dáremne są kortezye, dáremny zbytek; To prawdźiwego lámentu znák naypewnieyszy, gdy po prostu, niezmyślona postáwą, ná oświádczenie boleiącego áffektu, łzy hoyne wylewamy. Lecz droższy nád Phœnixá przyiaćiel táki, ktoryby bez przysády, obfity płácz w cudzym pokazał vtrapieniu. Okienkáby, według onego Philosophá, do sercá potrzebá, żebyśmy początek żáłośći obaczyli; ále mym zdániem wielebyśmy słucznych źwierząt doszli, v ktorych nierozdźielne z przyrodzenia serce, bez kráyczego myśternie náder rozebráne, wszytkie áffekty mile przyięło, oprocz szczerey y niezmyśloney przyiáźni. Pánieńſki tylko Kámœny nászey płácz prawdźiwy, bo z niewinney pochodzący prostoty. Muzy wszytkie dla tego w polu, y ná wysokich gorách mieszkánie sobie vlubiły, áby iedwabnic ná zmyśloną twarz záżywáć, w iednym momenćie płákáć y táncowáć, źimno y ćiepło z iednychże vst wypuszczáć, ná oszukánie szczerośći, nie náwykły. Przyimiesz tedy wdźięcznie, Wielmożny á mnie wielce Mćiwy Pánie iedynaczkę moię, choćiasz to ieszcze nie vdátna, ále dla niewinnośći swey śmiáłá, y niezmrużonym okiem przy ták wielkim Przezacnych Gośći zgromá-*

dzeniu,

*dzeniu, ná zlane gęſtemi łzámi iágody Twe p.ätrzáiaca. Aczkolwiek nie
tákći bárzo beśpieczna byłá wſtydliwa Muzá moiá, mierne mu ſłoneczku
przyzwyczáiona; ále ta wielka ludzkość Twoia, Wielmożny á Mnie Wiel-
ce Mćiwy Pánie wywabiłá, y Pánieńſka twarz częſto ſkárłatnym wſtydem
rumienić przymuśiłá. Komuż ábowiem wſpániáłe oraz y przyiemne
okǫ Twoie, Wielmożny á mnie wielce Mćiwy Pánie, táiemnym iákimśi
promyczkiem w głębia ſerdeczna nie przeniknie? kogoż zgromádzone
w Tobie naywybornieyſze cnoty, niezwyczáyna ſłodycza, ná wſeláka vſługę
nie przywabia? kogoż Twoiá przećiwko ludźiom vczonym życzliwość,
z niemowiatká w miodopłynnego Kráſomowcę nie odmieni? Ia ſam lubo
dźiećinnym ieſzcze y nie vkołyſánym znam ſię bydź Poeta, boiaźń precz
odrzućiwſy, pomogłem kompániey z lutnia moia, vkocháney Orpheuſzo-
wi Eurydiki ſzukáiaca, w ták ćięſkim żalu Twoim Wielmożny á mnie
wielce Mćiwy Pánie, z vtráty naymilſzego przyiaćielá, kocháney Mał-
żonki Twoiey, Wielmożney Pániey,* I. M. P. LEONORY KONSTAN-
CIEY z *Stániſłáwic* BELZECKIEY, *Stárośćiney Bełſkiey, w ktorey o-
procz wyſokich cnot, y nieśmiertelney ſławy, Przezacna wielkich Przod-
kow ozdobá ſzczęśliwie kwitnęłá. Kleynot to był zacnośćia Fámiliey wiel-
ce wſtawiony: Corká Wielmożnego niegdy* I. M. P. IANA CORNELIV-
SZA z *Stániſłáwic* STANISLAWSKIEGO, *Stároſty Szydłowſkiego, Sy-
ná Iáśnie Wielmożnego Páná,* I. M. P. BALTAZARA STANISLAW-
SKIEGO *Podſkárbiego Koronnego, Stárogárd: Ośieck: Stároſty; y Wiel-
możney Pániey,* I. M. P. KATARZYNY z *Kázánowá* KAZANOW-
SKIEY, *Corki Iáśnie Wielmożnego Páná,* I. M. P. ZYGMVNTA KA-
ZANOVVSKIEGO *Podkomorzego Koronnego, á Sioſtry przyrodney Iá-
śnie Wielmożnego Páná,* I. M. P. ADAMA KAZANOVVSKIEGO *Már-
ſzałká Nadwornego, Boryſzow: Kożieneń: Solec: Bilſk: Nowotarg: Ware-
ckiego Stároſty; á przeto gorzkich łez y obfitego żalu, zgubá ták známie-
nitey perły, z Senatorſkich y wyſoce w Koronie náſzey Sławnych Domow
idacey, potrzebuie. Oddaieć tedy Wielmożny á mnie wielce Mćiwy P.
dla vmnieyſzenia ſerdeczney boleśći, z niewinnych oczu Kámæny moiey
łzy ná kártę wyćiśnione, á potym prędkim, bo w krotkim czáśie, wierſzem
zwiażáne, ktore lubo to od płáczu zemdláły, gdy iednák weſoła twarz
Twoiá Wielmożny á mnie wielce M. P. przyſtapi, ożyie w nich iák po
ſłoneczku zywot vtáiony.*

Wm. MM. Páná y Dobrodźieiá
Sługá vniżony

STANISLAW BIEZANOWSKI Leopol:
Náuk Wyzvvolonych y Philozoph. Bákálarz.

ZRZODLO

W ktorym ſerdeczny żal záczęty, kąpiel gorzkich łez piaćią ſtrumieniom gotuie.

PIeſzczoty krzyſztáłowe świát chytry cukruie/
Gdy ná roſkoſz záławia; wnet on odryſuie
Ná przezroczyſtey ſztuce rożney bárwy ćienie/
Vwiedzie chćiwy áffekt/ y pierwſze weyzrzenie.
Gdyby ták wiele ſtátku/ y trwáłośći było/
W tym co ſercu przyiemno/ prędkim oczom miło/
Nie żalby koſztu ważyć; lecz ſtuczna márnośći
Krzyſztał zdobi/ bo prędzey podległy ſłábośći.
Co naydrożſzego czuie wywabi ná ſzkodę/
Aż ſkoro ſię pośliźnie/ ták drogą vrodę
Swawolny wiátr vnieśie; bogday nie żył komu
Naypierwey záſmákował frymárk táki w domu.
Gorzkośćią ſłodycz kończyć/ á vćiechę łzámi/
Wymyśliłeś chytremi świećie fortelámi.
Pokarm twoy łzy niewinne/ twoy śmiech płácz rzewliwy/
Páśieſz oczy żáłośćią/ zrániwſzy teſkliwy
Affekt/nayſmácznie y vśnieſz; w czym ſię my kochamy
To ná wzgárdę poniżaſz/ á czym pogardzamy
W wyſokiey to maſz cenie: ták obłudą zwodźiſz/
Moment weſoły płáczu wiecznośćią nágrodźiſz.
Sliczny náder/ y w ktorym zmázá nie poſtałá/
Krzyſztał/ okrutna wniwecz ręká zgruchotáłá
Zmienniku świećie twoiá/ tegoś prágnął ſobie/
Aby z náſzey boleśći żárt ſię ziáwił tobie.
Wygrałeś; bo choćiażby mármury troiſte/
Serdeczne záſklepiły páłace/ záiſte
Niepodobna żeby ſię roſtopić nie miáło
Serce z vtráty tego/ w czym ſię zbyt kocháło.
Ktoż ták kámiennych pierśi? kto ták niezmiękczony?
Z twárdey ráczey opoki/ nie z ćiáłá złożony.
Komuby perłá w domu BELZECKICH ſtrácona/
Niezwyczáyną drogośćią przedtym opłácona/

 Choynych

Choynych łez nie dodáłá! krußćie ſie káydány/
Ktoremi od rozumu áffekt okowány.
Wizerunk cnot wßelákich/ wſtydu obraz żywy/
Mátroná/ w ktorey ſercu konterfet prawdźiwy
Doſkonáłey zacnośći/ pełne ßcześćia grono/
Ktoremu w ſámym niebie dawno zazdroßczono.
LEONORA BELZECKA gdy kwitnąć poczęłá/
Nieſpodźianie w puł wieku prędko vwiednęłá.
Oná poćiechá wßytkich/ ßczep drzewá buynego/
Nádźieiá y kochánie Małżonká ſwoiego.
Szczęśliwa Mátká pięćią Corek pozoſtáłych/
Nieśmiertelnośći godna dla cnot ták doyźrzáłych:
Gdy z podźiwieniem wßytkich pieknie źieleniéie/
Gdy co raz to do więkßey przychodźi nádźieie:
Wydárta z rąk okrutnie/ y wßytkich kochánia
Omyliłá vćiechy y obiecowánia.
Sámá dla niewinnośći iáko krzyßtał drogi/
Kompániey niebieſkiey náwiedźiłá progi.
Nas ſerdecznym wzdychániem mordowáć teſkliwe
Prágnienie nábáwiłá: wiec tedy rzewliwe
Nie vſtáną żáłoſney zdroie płynąć wody/
Nigdy nie dośćignioney płákáć będą ßkody.
A iż kąpieli trzebá ſchorzáłey żálośći/
Znaydę ia ná omyćie źrzodło tey gorzkośći.
Strumieniem zpłynie co wiec morzá potrzebuie/
Dość bárzo/ kto ſerdecznie vtráte ßácuie.
W ták obfitey powodźi przyidźie pływáć z łzámi;
O ßczęśliwa Mátrono/ ktorey ſtrumieniámi
Wſtydźi ſie żal wypływáć: godnáś Oceanu
O śliczna gołębico/ o Cedrze z Libánu.

STRVMIEŃ I.

W zgubionym nieoſzácowáney ceny Kleynoćie, ozdobę Fámiliey, y świátło Domu Przezacnego vtrácone

OPŁAKVIĄCY.

ZGáſłá Iutrzenká, płyń łzámi ſtrumieniu,
W żáłoſnym iáſność pogrzebiona ćieniu.
Zgáſłá z wonnemi lámpá oleykámi:
Smiertelny wichrze, tákżeć promieniámi

Przykre

Przykre to świátło y niewdźięczne było?
Ze ćie z czarnego morzá powabiło.
Nie zmyliß drogi choćiażeś olsnełá,
Stára Tyránko, lub ći wzrok odiełá
Nie syta zazdrość, vznáłáś blask w oczy,
Przywykła sowo nayćiemnieyßey nocy.
Lećiß ná promień, teskno ćie że w czoło,
Bije státeczne świátło, wiec ná koło
Zkrążywßy trzykroć, luboć sie dobywa
Z opoczystego sercá wodá żywa:
Luboć struchłáłe spłynely iágody
Słonemi łzámi, luboć żal vrody:
Wiekßać w okrutnych pierśiách śiedźi źmijá,
Ktora to iádem áffekty zábija.
Odkuieß z ćiemney kátownie wiátr srogi,
Szumy pułnocne, y zachodnie trwogi
Ná liliowey świátło niewinnośći
Gwałtownie wieia; ktoż sie dźikiey złośći
Y wyuzdáney obroni swawoli?
Zgáśiłáś lámpe, pástwiß sie do woli.
Skoroś ozdobe táką zátłumiłá,
Miekkieś do płáczu serce roskwiliłá
Gromádney pompy, z ktorey tá gwiazdeczká,
Lecąc pod niebo wźiełá skrzydełeczká
Pierwßey młodośći; słuchay nießcześliwa,
Iákoś koßtowne vprzedźiłá żniwá
Wieczney pámiątki: z kąd tego dostáło,
Ze sie w tey lámpie niebo zákocháło.
Ták że gdy swoie, pod czás chłodney rosy,
Przyiemnym bláskiem rostaczałá włosy,
Wstydliwy mieśiąc záßedßy zá ćienie,
Skąpe vtykał w zánádrze promienie:
A Cynozurá zrumieniwßy lice,
Dla wstydu wdźiałá ćienką iedwabnice.
Ieżeli komu wieksze vrodzenie,
Lub Fámiliey zacnieyße imienie,
Pierwßa kołyske, pielußki dźiećinne,
W ktorych członeczki chowano niewinne,
Roskoßnieyßemi vpstrzyło fárbámi,
Lub známienitych Prádźiádow herbámi;
Iáko Wielmozna LEONORO Tobie,
Krew młoda w pełney zákwitłá ozdobie.

Idźieß

Idźieß kleynoćie z dostátniey skárbnice,
Cudowna perło z kośtowney mácice.
Z tąd ćie Oycowska nieśmiertelność sławi,
A z drugiey strony Mátká ćie wyiáwi
Przyßley pámięći; O ßczęśliwa Coro,
Ktorey choćiaż to od pierśi nie sporo
Przez młode látá; iuż sie Niebo śmieie,
Pewne z tákiego poczatku nádźieie.
Dobra to wieśćbá, ßczęśliwa práktyká,
Wdźieczny rozsądek słodkiego iezyká,
Nie może lepßa bydź Constellácya,
Iáko gdy w iedno zacna Fámilia
Vgodźi świátło; wiem iutrzenká wznidźie,
Gdźie rowna iáśność od Rodźicow przyidźie.
Tu STANISLAWSCY *wysokie godnośći,*
Tu KAZANOWSCY *pámiatke wieczności.*
Milē spoionym zwiąskiem poświecili,
Aby tey lámpie świátłá przyczynili.
Iákoż wam teraz o Przezacne Domy,
Zákrwáwił serce, przedtym nie świádomy
Zal, poki ießcze oná lámpá byłá,
Swietnych promieni w trunne nie złożyłá:
Gdy ono máiąc postáwe ludzkośći
Wielkiey powagi, y zbytniey iásnośći,
Ciskáłá zewßąd tyśiąc fárb, mármury
Krußąc naytwárdße, y czarnáwe chmury
Predko pogodnym rospadzáiąc okiem,
Sćieląc bląsk złoty po niebie ßerokiem.
Teraz gwałtownym wichrem zágáßona,
W zbytnim potopie śmierći ponurzona
Zniknełá, á z nią y Przezacne ono
Wielkiego Domu oderwáne grono.
O śliczna lámpo, gdźieżeś sie podźiáłá?
Czemuś wdźiecznośći nam swoiey záyźrzáłá?
Ledwieś zágásłá, żal przypadßy srogi,
Chybką w pierś strzáłą vtknął, potym w nogi.

STRV-

STRVMIEN II.

Doyźrzáłe y wieczney pámięći godne Cnoty, w niewinney tey Gołębicy świátu oznáymione,

A potomnym czásom

W nieśmiertelnych Kśięgách zápiſáne, ź ćieſzkim wzdychániem

WSPOMINAIACY.

IVżby tu trzebá głoſu tubálnego,
Y Oceanu ná powodź wielkiego.
Iuż ſię poczęłá z ſtrumieniow wylewáć
Obfita żáłość; iák więc zwykło bywáć
Gdy ſię ná wioſnę do łáźni gotuie
Miłe Słoneczko, promieńmi doymuie
Pyſznemu źimnu, áż ſpárzone lody
Ciepłem zmiękczeia; wnet ſpędzone wody
Rwa groble, brzegi pſuia, á przed niemi
Kłada ſię támy, oraz z wyſokiemi
Wáłámi, y ták bez munſztuku płyna,
Rownáiac groble z naymnieyſza niżina.
Ták właśnie gwałtem roſpuczone śiły,
Zrzenice w oku moim zátopiły.
Trudno zágrodźić, rwie ſię báłwanámi
Ściśniona żáłość, więc płynać z wodámi.
Naylepſzy ſternik nie záwſze skieruie,
Czáſem ná pradźie lubo zdeſperuie
Wynieśie ſzczęśćie, czego nie vmiáłá
Lękliwa śmiáłość: tákeś mię zálałá
Byſtrym potopem, Gołębico śliczna:
Gdy mi ná pámięć przychodźi roźliczna
Wielkich cnot wdźięczność: znam ſię bydź dźiećina,
Przyidźie mi z máła záwſtydźić ſię trzćina.
Co wſpomnię, to ſię w ſerce bol zákrádnie,
Abo hártowna ſtrzáłá ná wskruś pádnie;
Ilem ſię rázy pomknał do ięzyká,
Záraz mi pámięć nowy żal przenika.
Prawdźiweć imię KONSTANCIA dano,
Znáć w tym gruntowne cnoty vznawano.
Ktore wzáiemna ſprzyśięgły ſię ráda,
Mieſzkáć ſzczęśliwa w twym ſercu gromáda.

A ktoż wyſokiey w Tobie pobożnośći
Niewinna duſzo: lub słodkiey miłośći
Przećiw Boskiemu nie doznał imieniu?
Kto ćię w ták częſtym nie widźiał płomieniu?
Kiedy więc nie raz z zbytniego kochánia
Lzy wyćiśnione, nie dáły wytrwánia:
Ażeś wylany áffekt oſuſzyłá,
W ten czás gdyć łáská członki roſpaliłá
Wiecznego Bogá; częſto zacna Páni,
Iák vpalona zbytnim ćiepłem łáni,
Czerpáłáś ſłodycz zdroiu niebieskiego,
Ná zákropienie ſercá zemdlonego.
Przy pobożnośći y czyſtość ſumnienia,
Y dla vbogich hoyne poćieſzenia
Rownie kwitnęły; bo nie ták złotemi
Znáioma Tágus rzeká piaski ſwemi
Buyno rozlewa; nie ták mlecznopłynne
Szumiáły wody, gdy látá niewinne
Zysku nie znáły, áni złotey nędzy,
Lub zágrzebionych w ſzkátule pieniędzy;
Iáko rozrutna ſzáfárko z twoiego,
Byſtrym potokiem skárbu ſzczęśliwego
Płynęło złoto; kiedy ręká oná
Teraz pod ćiemną zaſłonę wnieśiona,
Spuſzczáłá hoynie ná vbogie cháty
Doſtátnia roſſę, ábo deſzcz bogáty.
Zal ći niewinna Gołębico było,
Gdy cudze polá vboſtwo ſuſzyło,
Nilem ćię w krotce miłość vczyniłá,
Zgorzáłe grunty w buyneś odmieniłá.
W tęż kompánija Ludzkość y z rumiánym
Przybyłá Wſtydem; o iák ćię kochánym
Tey to purpurá vczyniłá cnoty
Roskoſzny kwiećie, żeś wſzytkie kleynoty
Przeſzedł ſwa cena, żeś ſerce krępował
Táiemnym zwiaskiem, gdyć ſię kto dźiwował.
Lecz iuż ſię dawne odnowiły rány,
Zátopił pámięć ſmutek przetrzymány.
Bo gdy ia cnoty Gołębico twoie,
Z wielkim áffektem rozmyślam, pokoie
W ſercu mi zdraycá ſpuſtoſzył domowy,
Skrwáwił mi ięzyk, y com przedtym ſłowy

Nágradzał żáłość, zábronił mi tego;
A wyniſzczywſzy, miáſto ſercá mego
W pierśiách mi ſtoną poſtáwił fontánę,
Y ták iuż władáć ięzykiem przeſtánę.
Twoiá śmierć Zacna Páni ieſt przyczyna,
Zem ſię z Poëty ſtał znowu dźiećina.

STRVMIEN III.

Obfita kwitnacego wieku pociechę, w ták roſkoſnym drzewecku, nieubłagánym dekretem znieśiona, rownym áffektem żáłuie.

ROſtropne widze ná krzywde bliźniego
Nieſzcześćie / ſzuka gdźie co wybornego.
O podłe niedbá / znośi co zacnieyſze /
Drzewá / y w owoc dáleko płodnieyſze.
W pul wieku práwie / gdy ſie roſkłádáło /
Przyiemnym wzroſtem / y niebá tykáło
Roſkoſzne drzewo / iádem záráżono /
Vſchłe gáłąſki źiemią pogrzebiono.
Predka odmiána z oney źieloności /
W śmiertelny popiol; o prozna márności.
Wielmożna Páni / iák ſurowo z tobą /
Smierć poſtąpiłá / z ták wielką oſobą!
Ledwieś ſie świátu troche vkazálá /
Záraz ná nowiu mgłá ćie przywitáłá.
Właśnie iák ono / kiedy iáſnooki
Kśieżyc záćmione rozpedza obłoki /
A noc pochmurna z lekká vſtepuie /
Niebo ſie świátłu y źiemiá rádnie:
Alić z okropnych lochow nieſpodźiáne /
Powſtawſzy wiátry / znowu rozſtrzeláne
Zbieráią chmury / one predkim biegiem /
Grożą lub deſzczem / lubo źimnym śniegiem:
A kśieżyc w noge z ſwemi promieniámi /
Noc ná to mieyſce wronemi krukámi
Poſzoſno wiedźie / geſte ćmy wychodzą /
A tyśiąc ſtráchow niewytrwánych rodzą.
Rownie y z tobą śmierć dźika poczełá /
Ozdobne drzewo; ledwieć zákwitnełá
Zielona młodość / wnayweſelſze látá /
Od oczu náſzych idźieſz y od świátá.

Niy

My twych gáłązek ná chłodnik prágniemy/
Gdy wiec przed zbytnim ćieplem sie kryiemy.
My ná wesołe czásy pod twym ćieniem/
Chcemy bieśiádno miłym pośiedzeniem/
Leniwe báwić ná láto godźiny/
Słucháiąc wdźiecznie krzyczącey ptászyny:
My ná dostałe w Jesieni owoce/
Ktorych sie wzbiły początki wysoce/
Oczy chetliwe/ y smák gotuiemy/
Skoro gáłąski schylone vyźrzemy.
Alić ogrodnik wypadszy gniewliwy/
Podetnie drzewo; á z niego miod żywy
Buyney słodyczy skropił bliską trawę/
Dopiero widząc nieszczęśliwą spráwe/
Westchnie serdecznie/ á łzy wyćiśnione/
Oblály piersi szaleństwem spalone.
Vpádłoś drzewo/ w zacnych Przodkow sádźie/
Y wnieśmiertelney szczepione gromádźie.
Vpádłoś drzewo/ á zátymże rázem/
Ostrym podćiete vpádło żelázem
Smutne Małżonká serce Wielmożnego;
Bo ile rázy Tyránná srogiego
Reką w drzewećko bezpámietnie ćiełá/
W pieszczone serce ostry miecz vtknełá.
Ták co myśliłá śmierć w iednym momenćie
Rośćiąc/ to w twárdym miłość dyámenćie
Wiecznie zámknełá; bo gdźie áffekt stały/
Frászká ogniste miecze/ frászká strzały.

STRVMIEN IV.

Teskliwe serce y boleść vstáwiczna, Wielmożnego Páná

IEGO MOSCI PANA

ALEXANDRA BELZECKIEGO

STAROSTY BELSKIEGO,

Dvvorzániná Pokoiovvego I. K. M.

Z vtráty kochánego Przyiaćielá, y miłey Małżonki swoiey oświádcza.

KToż mi ćie z reku wźiał poćiecho moiá?
Kto ták był śmiáły v mego podwoiá?

Iákżeś mi z domu ćicho vleciáłá
Sliczna ptáßyno? żeś mie odbieżáłá
Nieopowiednie? tákżeć osłodzono
Cudze kráiny? á mnie zákrwáwiono.
Nie moge słowy y iezykiem władáć,
Zalu nie moge swego opowiádáć.
Ták mie twa zgubá poránilá srodze,
Iż blizßy grobu niż żywotá chodze.
Rożlány áffekt wypływa strumieniem,
Ogromnym w pierśi kołáce kámieniem
Codzienna boleść, w sercu rány źieia,
A w nich oßczepy áż ná wylot tkwieia;
Wßystekem w płáczu y zálány łzámi,
Spłynać niemoge choć miedzy wodámi.
Szácowałem ćie moy drogi Kleynoćie
Nád wßytkie skárby, á gdy niebyło ćie
Ná ieden moment, nie smáczna mi byłá,
Choćby sie w słodycz ßczera obroćiłá
Wßeláka roskoß; lecz teraz gdy wiecznie
Pożegnáłáś mie, nie żyć mi koniecznie.
Gdy mi ná pámieć przychodza twe Cnoty,
Nowe mi w sercu zádáia kłopoty,
A stuczna żáłość záwße mi przed oczy
Obraz twoy stáwia; y lubo ia w nocy,
Zemdlone ćiáło chce ochłodźić twemi,
Snie pożadány skrzydły czarnáwemi;
Záraz mi perłe nieoßácowána,
Do nieznáiomych kráiow odesłána,
Ná wieksza żáłość, wieksze vtrapienie,
Do phántázyey wioda bláde ćienie.
Lubo też we dnie gdźie ia kolwiek śiede,
Ledwie z vst słowá pierwßego dobede,
Aż iezyk w inßa o Tobie Kochána
Synogárlico, áż zgoiona rána
Znowu sie páda, y ták co godźiná,
Stokroć mi vmrzeć codźienna nowiná.
Nie dźiw mi teraz y Orpheußowi,
Z ták śmiáłym sercem przećiw Plutonowi
Po Eurydyke w piekło idacemu;
Iużem sie y ia stał podobien iemu.
Mnieyßa o żywot, złożyłbym y ćiáło,
Gdyby mi ßcześćie w tym posłużyć chćiáło

Zebym cię ználaſł; o śliczna lilio,
Zwierćiádło wſzelkiey cnoty CONSTANCIO.
Prożna nádźieiá, w dobreś ręce wpádłá,
Szczęśliweś mieyſce wieczności záśiádłá.
Co gdy rozmyślam, wroći ſię żal chćiwie,
Strzáłę záłoży ná tęgiey ćięćiwie,
Poćiągnie mocno, w tym ćięćiwá trząśnie,
Iák prędki piorun lecąc ſtrzałá, właśnie
Wpuł ſercá vtknie, á ia poſtrzelony
Padłem, vyźrzawſzy raz nieuleczony.

STRVMIEN V.

Z Pánieńſkich oczu pozoſtáłych Corek płynący.

Iey M. Pánná ALEXANDRA.

WPrawdźieć od żalu trudno mi o ſłowá,
Lecz trzykroć vmrzeć chętniem ieſt gotowa:
Niźli przy ſpolney zámilknąć boleśći,
Niech ſię żal karmi łzámi, niech ſię pieśći.
Ozdobo náſzá skoroś vpłynęłá,
Wſzytko nam ſzczęśćie zła śmierć zágárnęłá.
Tám kędy przedtym świećiły promienie,
Teraz ſię ſtráſzne przechadzáią ćienie.
Gdźie oná roskoſz weſołego oká,
Kiedyś iák Słońce pátrząiąc z wyſoká
Naygłębſze chmury z myśli rozbijáłá,
A w nas ſię rádość záiawſzy gorzáłá
Wielkim płomieniem: teraz noc przypadſzy,
W żałobnym krześle w puł ſercá záśiadſzy,
Zdárłá koſztowne z páłacow obićie,
Ciemne po śćiánách zwieśiłá okryćie.
A my to tylko zá poćiechę mamy,
Ze cudem iednym ná świećie ſię znamy:
Zyiąc nie żyiem, bo w grobie ſchowáne
Serce, á ćiáło żyie odbieżáne.
Nie Tobie tedy grob było gotowáć,
Nas w nim kochána Dobrodźieyko ſchowáć.
Twoia niewinność, y ſerce bez zmázy,
Zadney od śmierći nie wźięło vrázy.

Tyś

Tyś śię ná lepſze ſzczęśćie pokwápiłá,
V nas śię wſzytká boleść rozgośćiłá.

Iey M. Pánná KATARZYNA.

O Płácz nie trudno: bo naymnieyſza chwilá,
Rzewliwie co raz oczy mi roskwila.
To wielka gdy śię pilno przypátruię,
Iák to BOG dźiwnie ſwą łáską ſzáfuie.
Znáć że w kochániu ieſteśmy v tego,
Ktory to Kleynot wieku Pánieńskiego,
Nád wſzytkie skárby naydrożey ſzácuie,
A naymnieyſzego proſzku vpilnuie:
Zeby ten krzyſztał nie był przypruſzony,
Zeby bez zmázy był niebu wrocony.
Coż tedy czyni? w frymárk idźie z námi,
Luboć ten frymárk przyidźie omyć łzámi;
Wźiał nam opiekę, wźiał Mátkę kochána,
Dawno dla wielkich cnot w niebo wpiſána;
Oddał nam zá to, że nie śierotámi,
Lecz śię sſtániemy iego Coreczkámi;
Wźiał nas w opiekę, rádość obiecuie,
Náder ſzczęśliwy kim on záwiáduie.
Namilſze Sioſtry nie tracćie nádźieie,
Złote nam czáſy Báránek rozleie,
Zá ktorym w niebie pułk Pánieński chodźi,
Ten nam łzy, ten nam bol w ſercu osłodźi.

Iey M. Pánná ANTONINA.

MEżnegoś ſercá, y gładkie maſz słowá
Sioſtro kochána, weſoła to mowá:
Nie znáć tu płáczu, iákbyć oznáymiono,
Co w Konſiſtorzu niebieskim rzeczono.
Wiemy y z Tobą trzymamy ſtátecznie,
Ześmy w opiece zoſtáły beſpiecznie
Wiecznego Oycá; ále trudno przećię,
Poki tu człowiek vłomny ná świećie,
Zápomnieć gorzkich łez, y vtrapienia.
A ktoż tákowe ználaſł poćieſzenia?
Zeby precz otárł żal nieutulony,
Zwłaſzczá z vtráty Rodźicow wzniecony.

Wiaż ſznureczkámi ſerce iedwabnemi,
Gładź ſłoweczkámi vſzy cukrowemi:
Wſzytkie od pſczołek miody powybieray,
Lutnie, Muzyki rożliczne pozbieray.
Ledwie co wſpomniſz, áż gwałtowne wiátry,
Ktoreś był poſłał zá wyſokie Tátry;
Czynia w pámięći niezwyczáyne ſzumy,
Dobędźie boleść vtáioney dumy,
Aż w ſercu wrzáwá; á poćiechy one
Nic nie wygrawſzy vſzły záwſtydzone.

Iey M. Pánná THEODORA.

LAbęćiu biały, ktoryś skrzydły twemi
Wzbił ſię pod niebo skrzydły niewinnemi!
Ieſzcze ia pomnię, iákeś ślicznie śpiewał,
Iákoś nam ſłodycz w młode pierśi wlewał.
Gdy pewnie wiedzac iáko ćię prágnęłá
Drużyná w niebie, y że ſię przymknęłá
Godźiná oná, w ktora iák śnieg biała
Z vſt koralowych duſzá odeyść miáłá.
Pieſzczonym głoſem nas k ſobie zwoławſzy,
Tákeś záczynał bolu zániedbawſzy:
Coreczki moie, kwiećie niewinnośći,
Wiem że do wielkiey ztad przyidźieſz żáłośći.
Odchodzę gdźie mię dekretem wezwano,
Iuż to przedwiecznym piorem nápiſano:
Odchodzę czás mi poki łátá młode,
Teraz naygłádſza ma duſzá vrodę.
A iż odchodzę, wy nie trwośćie ſoba,
Z ſzczęśćiem to wáſzym, y z moia ozdoba.
Lubo w dáleka odeydę kráinę,
Przećię z imieniem wiecznym nie záginę.
Roskwitnę y ia, skoro roskwitniećie
Wſtydliwe roże: y co wy będźiećie
Ozdoby miáły, z tych kwieći mnie cnotá,
Ná kſztałt drogiego vwije Kleynotá
Roskoſzny wieniec; á gdy to wymawia
Szczęśliwy Lábęć, w nas ſię iuż roskrwáwia
Cięſzkie wzdychánie; chwyći ſię v ſzyie
Stárſzey Sieſtrzyczki, á tey łzá łze bije.

Sćiſnawſzy

Ścisnawszy oraz mile pocáłuie,
Iedná zá druga bliżey przystępuie.
Wszytkiesmy w pośrzod morzá bydź się zdáły,
Ták nam źrzenice hoyno wylewáły.
W tym Lábęć vsnał wiecznym snem w pościeli,
A my w serdeczney omdláły kąpieli.

Iey M. Pánná EVPHROZYNA.

IZ ná mię przyszło żal zápieczętowáć,
Naymłodsza wszytkich mam w płáczu celowáć.
Dźiećina będac gárdzę pieluszkámi,
Mowić nie mogę, á przećię z Siostrámi,
Spolnie nieznośny lámẽnt wiaże słowy;
To cud z dźiećięćiá Kráśomowcá nowy.
Pátrzćiesz iáko to żal náuczy wiele,
Płákáć nieumiem w kołyszcze, á śmiele
Przy niezwyczáynym kole rosprawuie,
Mey rostropnośći káżdy się dźiwuie;
Lecz młody ięzyk nie długo zábáwi,
Serdeczna boleść ná grobie zostáwi.
Iż mi BOG odiął roskosz y pieszczoty,
Ktorych gdy niemász zá nic moy wiek złoty.
Iednák niech wie świát niewinne wzdychánie;
Oto w mármurze cudowne pisánie,
Gęsta z oczu mych kroplá wykowáłá,
Czegom dźiećiná złożyć nie vmiáłá.

NAGROBEK.

NA tym mieyscu niebo sie z ziemią potykało/
O drogi ieden Kleynot/ oboie wygráło.
LEONORę BELZECKa, wysokich cnot Pánią
Niebo mieć chce/ á ziemiá do oręża zá nią.
Vporczywą zbyt sporke ledwie ták skończono;
Proch ziemi/ śliczną niebu dusze przysądzono.